

1 marca – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych



Hieronim
Dekutowski
„Zapora”.
Nigdy się
nie poddam

Za krew przelaną w obronie Ojczyzny

3 lutego 2011 roku Sejm uchwalił ustawę o ustanowieniu dnia 1 marca Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Srodowiska kombatanckie, organizacje patriotyczne, stowarzyszenia naukowe, przyjaciele i rodziny tych, którzy polegli w boju lub zostali zamordowani w komunistycznych więzieniach przez lata bezskutecznie upominali się o godne uczczenie żołnierzy powojennego polskiego podziemia antykomunistycznego.

I choć w 1993 roku Liga Republikańska zorganizowała poświęconą mu wystawę, po raz pierwszy używając określenia „żołnierze wyklęci”, apele o pamięć i prawdę historyczną zyskały większe poparcie dopiero po kilkunastu latach od powstania III RP. Janusz Kurtyka, prezes Instytutu Pamięci Narodowej w latach 2005–2010, nadał tym staraniom silny impuls i przyspieszenie.

19 listopada 2008 roku podczas spotkania w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, z udziałem wiceprezydenta Opola Arkadiusza Karbowiaka i pełnomocnika wojewody opolskiego ds. kombatanatów i osób represjonowanych Bogdana Bocheńskiego, postanowiono zorganizować 1 marca 2009 roku w Opolu Dzień Żołnierza Antykomunistycznego. W liście do prezydenta Opola Ryszarda Zembaczyńskiego szef IPN napisał, że „uroczystość oddania hołdu członkom zbrojnych organizacji niepodległościowych, walczących po II wojnie światowej z organami komunistycznego państwa, powinna wpisać się na stałe do kalendarza uroczystości państwowych”.

28 lutego 2009 roku z inicjatywy Janusza Kurtyki i Jerzego Szmidy na I Walnym Zgromadzeniu Stowarzyszenia NZS 1980 podjęta została uchwała



Order Wojenny Virtuti Militari – najwyższe polskie odznaczenie wojenne, nadawane za wybitne zasługi bojowe. Jest jednym z najstarszych orderów wojennych na świecie

FOT. DW

popierająca inicjatywę Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, ustanowienia 1 marca świętem Żołnierzy Wyklętych. Dzień ten wybrano nieprzypadkowo. 1 marca 1951 roku w więzieniu mokotowskim komuniści strzelili w tył głowy zamordowali przywódców IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – Łukasza Cieplińskiego i jego współpracowników. Tworzyli oni ostatnie kierownictwo ostatniej ogólnopolskiej konspiracji, kontynuującej od 1945 roku dzieło AK.

Zajęcie Polski przez Armię Czerwoną i włączenie połowy jej terytorium do ZSRS sprawiło, że dziesiątki tysięcy żołnierzy nie złożyło broni. Gotowi byli walczyć o odzyskanie niepodległości, wypełnić złożoną przysięgę. Powojenna konspiracja niepodległościowa była – aż do powstania „Solidarności” – najliczniejszą formą zorganizowanego oporu społeczeństwa polskiego wobec narzuconej władzy. W roku największej aktywności zbrojnego podziemia – 1945 – działało w nim bezpośrednio 150-200 tys. konspiratorów, zgrupowanych w grupach o bardzo różnej orientacji. Około 20 tys. z nich walczyło w oddziałach partyzanckich. Kolejnych kilkaset tysięcy stanowili ludzie

W roku największej aktywności zbrojnego podziemia – 1945 – działało w nim bezpośrednio 150-200 tys. konspiratorów, zgrupowanych w grupach o bardzo różnej orientacji. Około 20 tys. z nich walczyło w oddziałach partyzanckich. Kolejnych kilkaset tysięcy stanowili ludzie zapewniający partyzantom aprowizację, wywiad, schronienie i łączność...

FOT. ARCHIWUM

zapewniający partyzantom aprowizację, wywiad, schronienie i łączność.

Doliczyć trzeba jeszcze około 20 tys. uczniów z podziemnych organizacji młodzieżowych, sprzeciwiających się komunistom. Łącznie daje to grupę ponad pół miliona ludzi tworzących społeczność Żołnierzy Wyklętych. Ostatni „leśny” żołnierz ZWZ-AK, a później WiN – Józef Franczak „Lalek” zginął w walce w październiku 1963 roku.

Na niespełna dwa miesiące przed śmiercią w katastrofie smoleńskiej Janusz Kurtyka tak mówił „Rzeczpospolitej” o motywach zaangażowania kierowanego przez siebie IPN w przywracanie pamięci o żołnierzach antykomunistycznego podziemia: – Tradycję

niepodległościową uważamy za jeden z najważniejszych elementów tożsamości naszego państwa. Poza tym czyn zbrojny i antykomunistyczna działalność w imię niepodległości po drugiej wojnie światowej funkcjonują w społecznej świadomości w stopniu niedostatecznym i często w sposób zafałszowany, co jest skutkiem konsekwentnej polityki władz PRL. Komuniści robili wszystko, by zołhydzić żołnierzy niepodległej Polski oraz ich walkę... To oczywiste, że tak jak kultywujemy pamięć o Polskim Państwie Podziemnym, tak powinniśmy również pamiętać o czynie żołnierzy konspiracji antykomunistycznej. Bo to była walka o niepodległość.

Zdecydowanego poparcia idei Dnia Pamięci udzielał prezydent Lech Kaczyński. To on ostatecznie skierował do Sejmu projekt ustawy w tej sprawie. „Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych ma być wyrazem hołdu dla żołnierzy drugiej konspiracji za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji niepodległościowych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny” – brzmiało uzasadnienie projektu.

Uchwalenie Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych jest formą uczczenia ich walki i ofiary, ale także bólu i cierpienia, jakich doznawali przez wszystkie lata PRL i ciszy po 1989 roku.

ŹRÓDŁO: IPN



Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Kowboj znów w akcji

W ramach obchodów Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” Lubelskie Centrum Konferencyjne w Lublinie we współpracy z Towarzystwem Gimnastycznym Sokół w Lublinie zapraszają na widowisko artystyczne KOWBOJ.

KOWBOJ to spektakl mający na celu spotkanie współczesnego odbiorcy ze świadkami historii opowiadającymi o losach Zbigniewa Matysiaka. Zbigniew Matysiak ps. „Kowboj”, „Dym” był weteranem wojennym, zawodnikiem i trenerem rajdów motocyklowych i mentorem lubelskiej młodzieży, która z podziwem słuchała opowieści kreślących pejzaż zmieniającej się Polski od lat 1930 do współczesności.

Inspiracją do napisania scenariusza spektaklu były opowieści Rafała Dobrowolskiego spisane w książce „Kowboj. Jak nigdy się nie poddać”. Tytułowy Kowboj jest głównym narratorem w spektaklu, który opowiada historię swojej miłości do Polski, do rodziny i do sportu.

O barwnych i dramatycznych losach Zbigniewa Matysiaka mówimy w sposób nowoczesny, przy użyciu tańca, obrazu, multimedialności, muzyki i słowa. W opowieść wciągana jest także publiczność – będąca od czasu do czasu włączana bezpośrednio w działania sceniczne. Z ekranów przemówią do nas świadkowie – osoby znające KOWBOJA.

Do twórczej współpracy zaproszeni zostali lubelscy artyści – aktorzy i tancerze: Michał Łysiak, Dagmara Winiarczyk, Paulina Prokopiuk, Dawid Marzec, Piotr Kęska, Przemysław Buksiński oraz Katarzyna Bujakiewicz.

Reżyserem widowiska jest Marcin Wąsowski. Muzykę



KOWBOJ
partyzant sportowiec bohater
SPEKTAKL O ZBIGNIEWIE MATYSIAKU

Lubelskie Centrum Konferencyjne

1.03.2024 19:00	11.03.2024 10:00
2.03.2024 19:00	12.03.2024 10:00
3.03.2024 18:00	13.03.2024 10:00

(spektakle dla szkół)

Wstęp wolny | Rejestracja oraz informacje o aktualnych terminach na stronie lck.lubelskie.pl

PARTNEREM WYDARZENIA JEST SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO W RAMACH PROGRAMU „WARTO BYĆ POLAKIEM”



do spektaklu skomponował Arkadiusz Borzęcki, a autorką choreografii jest Renata E. Wawruch-Jakimiuk.

Miejsce spektaklu: Lubelskie Centrum Konferencyjne, Sala im. A. Patka (1 piętro).

Wejście na wydarzenie jest bezpłatne. Wymagana jest jednak wcześniejsza rejestracja na stronie www.lck.lubelskie.pl

Plakat widowiska artystycznego KOWBOJ

FOT. LCK

na stronie www.lck.lubelskie.pl

TERMINY WIDOWISK:
01 marca 2024 r. godz. 19:00 (spektakl premierowy)

02 marca 2024 r. godz. 19:00
03 marca 2024 r. godz. 18:00
11, 12, 13 marca 2024 r. godz. 10:00 (dedykowane dla uczniów licealnych, widowisko w godzinach przedpołudniowych umożliwiających uczestnictwo całych klas).

ŹRÓDŁO: ZAPORCZYCY

„Kowboj”: Nigdy mnie nie złamali

Po wojnie nikt nie chciał zatrudnić byłego akowca i Żołnierza Wyklętego. Wystarczyło, że ktoś się dowiedział, że siedział w więzieniu – łądował na bruku. Zbigniew Matysiak, ps. „Kowboj” nigdy się jednak nie poddał. Przypominamy fragmenty tekstu opublikowanego w Dzienniku Wschodnim.



5

Do konspiracji trafił dzięki sportowi. Na początku lat 40. ubiegłego wieku spotkał na ulicy Stanisława Zalewskiego, boksera i późniejszego masażystę naszej kadry narodowej pięściarzy.

– Spytał, co porabiam, gdzie mieszkam – opowiadał nam przed laty 91-letni wówczas Zbigniew Matysiak. – Potem zaproponował mi, żebym przyprowadził swoich kolegów, bo prowadzi w Lublinie treningi bokserskie. Oczywiście w tajemnicy przed Niemcami, bo taka działalność była zabroniona.

Młodemu chłopakowi oczy zaświeciły się z radości. Od dziecka nie mógł usiedzieć w miejscu. Uprawiał wszystkie możliwe dyscypliny, na sporcie się znał, bo wujek jeszcze przed wojną zabierał go na różne mecze i sportowe imprezy. Na pierwszy

trening przyprowadził swoich najbliższych kolegów, z którymi – jak się później okaże – będzie walczyć najpierw z Niemcami, potem z ubekami. I to bynajmniej nie w ringu. Wszyscy zostali żołnierzami AK.

Na pomoc Warszawie

Niemcy nigdy nie wpadli na trop „Kowboja”. Po wojnie wydał go kolega z oddziału. Zнали się od dawna.

– Później dowiedziałem się, że drań wydał ubekom setkę osób, w tym własną ciotkę – wspominał „Kowboj”. – Spotkałem go, kiedy siedziałem na Mokotowie. Ja posiniaczony, brudny, on w kapciach, czystej flanelowej koszuli.

Do lasu poszedł w 1944 r. – Po ostatniej akcji w AK. Kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie, to wszystkie oddziały wyruszyły na pomoc powstańcom. Oddział „Kowboja” przedzierał się lasami

Zbigniew Matysiak ps. „Kowboj”, „Dym” był weteranem wojennym, zawodnikiem i trenerem rajdów motocyklowych i mentorem lubelskiej młodzieży

FOT. KRZYSZTOF ZAŁUSKI

przez Nałęczów, Wąwolnicę, Las Stocki, aż dotarł w okolice Ryk. Tam zrobili postój w jednym z gospodarstw.

– Kiedy odpoczywaliśmy, to nagle na podwórko wjechał willys – opowiadał Zbigniew Matysiak. – Dwóch żołnierzy w polskich mundurach i enkawudzista.

– Gdzie wasz kamandir? – spytał sowiecki oficer. Ten akurat rozebrany do połowy golił się na dworze.

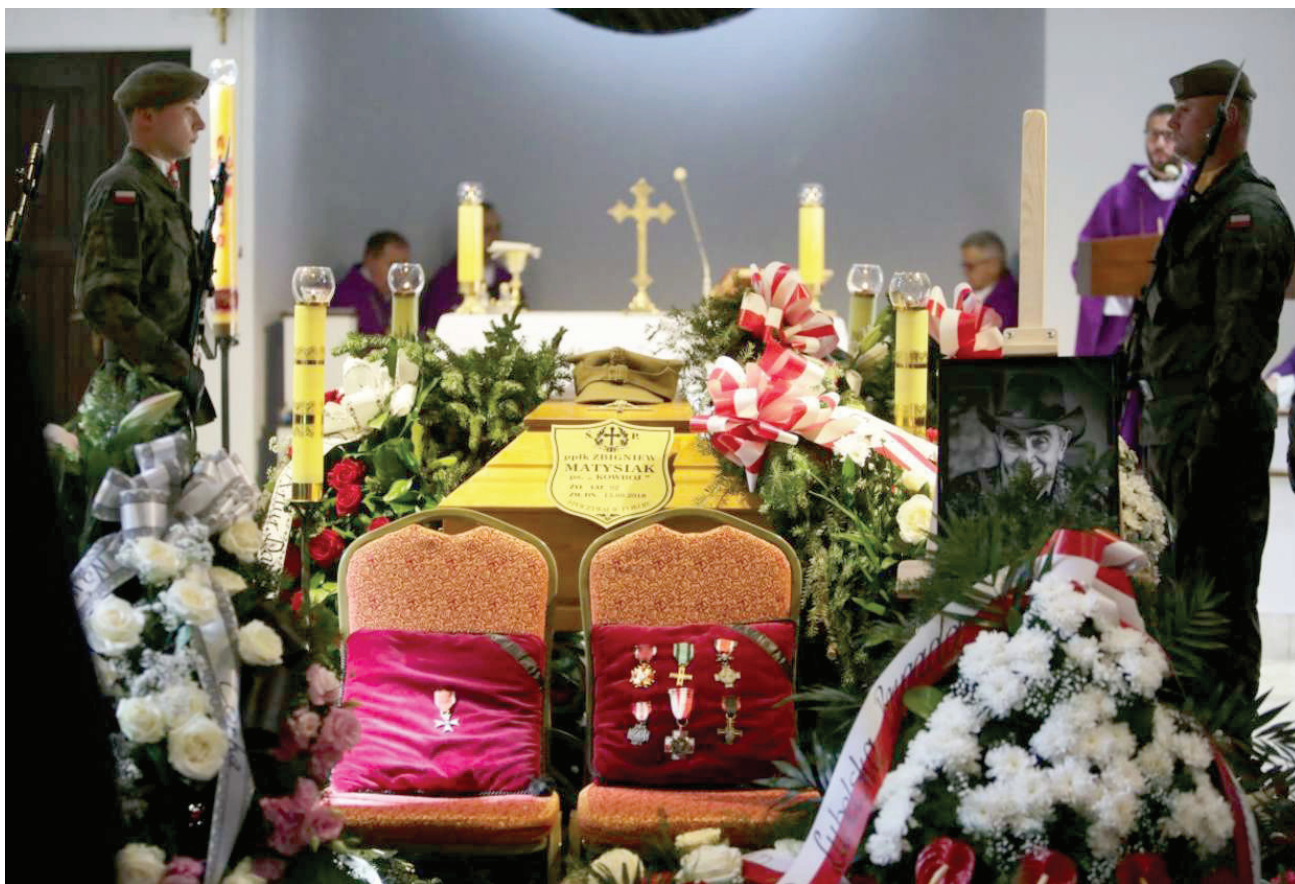
– Poszedł do wsi załatwić jedzenie – ktoś przytomnie odpowiedział.

– Jak wróci, niech się od razu zgłosi na dworzec, tam będziemy czekać!

Jak się później okazało, NKWD zastrzeliło tego dnia na dworcu pięciu oficerów AK. Po tych zdarzeniach, jego oddział rozpadł się. „Kowboj” wrócił do Lublina. Najpierw działał w miejskiej komórce AK, potem poszedł do lasu. W międzyczasie chodził do szkoły w Lublinie.

„Kowboj”, Heńka wzięli!

Nowa władza nie próżnowała. Co rusz słychać było o aresztowaniach wśród Wyklętych. Wpadł też „Pergon”, jego jeden z najbliższych przyjaciół z AK. Jego również wydał kolega jeszcze z podstawówki. Zaczęło się od tego, że „Pergon” kupił radiostację. Od Sowietów. Trzymał ją w domu. Kiedy ubecy przyszli po niego, stała na podłodze. Z mieszkania wychodzili w czwórkę: na przedzie ubek, w środku „Pergon”, z tyłu ubek z karabinem, drugi niósł radiostację. Na schodach „Pergon” pchnął idącego przed



6

nim żołnierza i zaczął uciekać. Ubecy nie strzelali, bo nie chcieli postrzelić swojego, który leżał na schodach. Wybiegli za uciekającym akowcem i wtedy otworzyli ogień. Dostał siedem kul, w tym w pachwinę. Świadkiem tych dramatycznych zdarzeń był 13-letni „Plumpek”, brat „Pergona”.

– Tego dnia byłem w szkole – mówił Zbigniew Matysiak. – Nagle drzwi się otworzyły do klasy i wszedł „Plumpek”. W płaszczu brata, który sięgał mu do kostek i karabinem. – „Kowboj”, Heńka wzięli! – powiedział w drzwiach.

„Kowboj” tego samego dnia zebrał kolegów z oddziału. Odbyli krótką naradę. Okazało się, że „Pergon” leży w szpitalu na Staszica. Postanowili go stamtąd zabrać. Poszli we czterech. Udało się go bezpiecznie wynieść ze szpitala. Przeżył.

Nigdy mnie nie złamali

W 1946 r. również „Kowboja” dopadła władza ludowa. Przesiedział dwa lata.

– Do niczego się nie przyznałem – mówił pan Zbigniew. – Jak przyszli po mnie do domu, to szukali m.in. broni. Nie znaleźli, bo mama dobrze ją schowała. Gdyby wiedzieli, gdzie leżą

trzy pistolety, to byłoby ze mną kruch.

Najgorzej było w więzieniu na Mokotowie. Już pierwszego dnia poznał na sobie brutalność ubeków.

Po nieustępliwej walce z chorobą Zbigniew Matysiak zmarł rankiem, 13 września 2018 roku, w szpitalu wojskowym w Lublinie. Pogrzeb odbył się z ceremoniałem wojskowym

FOT. KRZYSZTOF MAZUR

ZBIGNIEW MATYSIAK, PS. „KOWBOJ”, „DYM”

Zbigniew Matysiak, ps. „Kowboj”, „Dym”, urodził się 26 marca 1926 roku w Lublinie. Harcerz, żołnierz, więzień polityczny, kolarz, rajdowiec.

W czasie okupacji należał do tajnej sekcji bokserskiej, prowadzonej przez Stanisława Zalewskiego na ulicy Dolnej Panny Marii w Lublinie. Od 1943 roku członek lubelskiej młodzieżowej grupy konspiracyjnej. Od marca 1944 roku w Armii Krajowej. W 1945 roku trafia do oddziału „Romana” zgrupowania samoobrony AK cichociemnego mjr. Hieronima Dekutowskiego, ps. „Zapora”. Został aresztowany w 1946 roku i skazany przez sąd wojskowy. Był osadzony w areszcie przy ul. Krótkiej w Lublinie, w więzieniu na Zamku Lubelskim, w więzieniach w Sieradzu i Mokotowie, skąd po amnestii, w maju 1947 roku, wrócił do Lublina.

Należał do Lubelskiego Towarzystwa Kolarskiego. Jako kolarz zadebiutował w 1947 roku w wyścigu na trasie Lublin–Wierchowiska–Lublin. Awansował do kadry narodowej. Pod koniec 1952 roku zrezygnował z uprawiania kolarstwa. Do czynnego sportu powrócił w 1959 roku – został zawodnikiem klubu motorowego Avia Świdnik. W jego barwach aż 10 razy wywalczył tytuł mistrza Polski w rajdach motocyklowych.

– Jeden z nich, porucznik, „na przywitanie” tak mnie kopnął w twarz, że straciłem prawie wszystkie zęby z przodu – mówi.

Zanim tam jednak dotarł, podczas transportu omal nie stracił życia. Próbował ucieczki. W kolejowym wagonie podważył deski w podłodze. Strażnicy jednak to zauważyli. Ślężacy z KBW brutalnie go pobili. Używali m.in. wyciorów z sowieckich karabinów.

– Komuniści byli wobec nas bezwzględni – wspominał. – Nigdy jednak mnie nie złamali.

Zbigniew Matysiak „Kowboj” zmarł 3 września 2018 roku w wieku 92 lat.

DW

Bracia Marian, Janusz i Jerzy, czyli „Morwa”, „Głaz” i „Jur”. Historia żołnierzy „Zapory”

Pierwsze wspólne zdjęcie trzech braci Pawełczaków zrobiono w 1929 lub 1930 roku na odpuscie w Popkowicach. Ostatnie – w czasie amnestii 1945 roku.

Marian, najstarszy z braci, urodził się w 1923 roku, Janusz w 1925, a Jerzy w 1926. Kiedy chłopcom robiono zdjęcie na odpuscie w Popkowicach, Eugeniusza nie było jeszcze na świecie.

Latem 1945 roku Marian, Janusz i Jerzy z akowskiego zgrupowania „Zapory” mają już za sobą wiele, często brawurowych akcji przeciwko Niemcom, a później Sowietom. Noszą pseudonimy: „Morwa”, „Głaz” i „Jur”.

Również latem 1945 r. komuniści ogłaszają pierwszą amnestię. – Oddziały partyzanckie na Lubelszczyźnie rosły w siłę i władze komunistyczne zaczęły rozmyślać o zlikwidowaniu podziemia innymi sposobami, niż pacyfikacje terenu – wspomina 94-letni dziś podpułkownik Marian Pawełczak, „Morwa”.

Struktury Polskiego Państwa Podziemnego i Delegatury Sił Zbrojnych – spadkobierczyńi AK – zostały rozwiązane. Po pertraktacjach z komunistycznymi władzami dowódcy wzywali partyzantów, by korzystali z amnestii, by się ujawniali.

– Byliśmy zrozpaczeni – opowiadał nam „Morwa”. – Raczej wolelibyśmy przebić się na Zachód, ryzykując życiem. Postanowiono jednak inaczej...

Kierunek Nowa Sól

Lubelskie nie było jednak dobrym miejscem na ujawnienie się żołnierzy z oddziału „Zapory”. Było pewne, że komuniści będą się mścić. – Niektórzy otrzymali adre-



sy na zachodnie tereny, my, trzej bracia, wyruszyliśmy do znajomych w Nowej Soli nad Odrą – mówił Marian Pawełczak.

Pojechali zaopatrzeni w „lewe” dokumenty – „Morwa” na nazwisko Stanisława Jankowskiego z Warszawy. Dowództwo pozwoliło im, jako starym partyzantom, zatrzymać broń krótką.

W Nowej Soli, do której zamierzali się udać, zaczęli też innych

Odpust w Popkowicach. Marian, najstarszy z braci, urodził się w 1923 roku, Janusz w 1925, a Jerzy w 1926

FOT. ARCHIWUM

żołnierzy zgrupowania, nie było pracy, ludzie głodowali. Grupa obcych, młodych ludzi o wojskowych postawach zaczęła wzbudzać za-

interesowanie mieszkańców, wkrótce też milicji.

– Postanowiliśmy wniknąć w jej szeregi, by mieć rozpoznanie, co o nas wiedzą. Poza tym byłoby to już małe źródło utrzymania – opowiadał „Morwa”.

Podania o przyjęcie złożył razem z „Jurem”. Przyjęli tylko „Morwę”.

„Głaz” i „Jur” wyjechali do Łodzi. „Jur” planował zdobyć tam środki do życia, wrócić do Nowej Soli i zbadać możliwości wyjazdu za granicę.

– W milicji, jako Stanisław Jankowski, pełniłem służbę wartowniczą, pilnowałem mostu na Odrze. To były czasy tzw. szabrowników, którzy wywozili łupy zrabowane na Ziemiach Odzyskanych – wspominał Marian Pawełczak. – Raz schwytałem nawet Sowietę, który ukradł samochód osobowy. Byłem przekonany, że zostanie aresztowany. Tymczasem komendant zaproponował mi wyjazd do szkoły podoficerskiej MO we Wrocławiu. Tam zasłynałem tym, że zatrzymałem sowieckiego żołnierza, który zrabował pieniądze pewnej kobiecie...

Pewnego dnia „Morwa” przeczytał w gazecie o schwytaniu w Łodzi „Jura” i ich kolegi „Modrzewia”. Obaj zostali skazani na śmierć.

Ucieczka

Po szkole milicyjnej „Morwa” dostał przydział do komendy powiatowej w Lubaniu. Podczas jednej z wizytacji miejscowego komisarzatu spotkał zatrzymanego przez milicję znajomego mężczyznę z Popkowic. Kazał

go zwolnić, a dochodzenie prowadzić z wolnej stopy. To ściągęło na „Morwę” uwagę Urzędu Bezpieczeństwa (UB).

– Zaczęli sprawdzać moją tożsamość, wkrótce postanowili mnie aresztować – mówił Marian Pawełczak. – Miałem podpisane in blanco druki rozkazów wyjazdów, ruszyłem do Lubelskiego.

W opuszczonym mieszkaniu w Lubaniu „Morwa” zostawił swoim prześladowcom niespodziankę – załadowaną broń myśliwską, którą wcześniej uchronił przed rozszabrowaniem.

– Lufy skierowałem w drzwi i jedyne okno, a od języków spustowych strzelb przeciągnąłem sznurki do klamki i ram okiennych. Z późniejszych relacji świadków wiem, że ubecy przez trzy dni głośno się, jak wejść do środka.

Bez prawa łaski

„Morwa” wrócił w rodzinne strony. Nawiązał kontakt z bratem Januszem. Dowiedział się, jak w Łodzi aresztowano „Jura”. Nie znając miasta, bracia i jeszcze jeden ich towarzysz, „Modrzew”, postanowili przeprowadzić akcję aprowizacyjną. Wskazany im przez znajomego obiekt miał jednak połączenie alarmowe z MO i UB. Chłopcy stanęli oko w oko z gromadą funkcjonariuszy bezpieki, rozpoczęła się strzelanina. W pościgu „Jur” został ranny w nogę, skrył się jakiejś komórcie, ale należał go. Dopadli też „Modrzewia”. Januszowi udało się uciec.

Pokazowa rozprawa „Jura” i „Modrzewia” odbyła się 2 października 1945 roku w Teatrze Wojska Polskiego przy udziale publiczności – 1000 osób – prasy i kroniki filmowej.

– Obydwu oskarżonym zarzucano przynależność do Narodowych Sił Zbrojnych, co nie było prawdą, ale wówczas było większym obciążeniem. „Jura” i „Modrzewia” skazano na kary śmierci – opowiadał Marian Pawełczak.



Janusz Pawełczak „Głaz”

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Skazani napisali prośby o ulaskawienie, ale przewodniczący Krajowej Rady Narodowej, agent NKWD Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski.

Wyroki wykonano 23 października 1945 roku o godz. 18.10 w więzieniu śledczym UB przy ul. Szterlinga w Łodzi. Plutonem egzekucyjnym dowodził sierżant Zygmunt Kowalski, egzekucję nadzorował prokurator dr kpt. Gabriel Henner.

Po latach „Morwa” spotkał współwięźnia zamordowanych, który opowiedział mu inną wersję śmierci brata: „Jur” prowadzony na egzekucję rzucił się na oprawców, a ci zmasakrowali go drągami.

– Jak było naprawdę? Zagadkę pomogłaby rozwiązać ekshumacja szczątków mego brata, ale do dziś nie wiadomo, gdzie jest jego grób.

Historia zatoczyła krąg

Amnestia okazała się podstępem do zniszczenia podziemia. – Nic nie wyszło z ucieczek za granicę, klęską zakończyły się próby powrotu do normalnego życia – wspominał „Morwa”. – W listopadzie i grudniu 1945 roku wielu żołnierzy wracało pod dowództwo „Zapory”, już pod egidą WiN (Wolność i Niezawisłość).

„Morwa” zameldował się u „Zapory” w styczniu 1946 roku.

– Było nas ponad 20. Rozbiliśmy posterunki w Bychawie, Wysokiem, Krzczonowie. W marcu nasz oddział liczył już 40 ludzi – mówił Marian Pawełczak.

Jego brat „Głaz” pełnił funkcję dowódcy drużyny w grupie „Misia”. Pod koniec marca 1946 roku „Zapora” z grupą „Misia” wyruszył na Zamojszczyznę, by nawiązać kontakt z dowództwem tamtejszego inspektoratu WiN. To się nie udało. W drodze powrotnej, w nocy z 5 na 6 kwietnia, oddział chciał zająć kwatery we wsi Spławy w powiecie bychawskim.

Był kłopot z kwaterą dla drużyny „Głaza” – w upatrzonym domu gospodarze nie chcieli otworzyć drzwi. „Głaz” krzyknął: „Otwierać natychmiast” i uderzył ręką kością pistoletu w ramę okienną.

– Od wewnątrz padł strzał. Padając na plecy Janusz wystrzelił cały magazynek amunicji z „wisa” w powietrze – relacjonował opowieści świadków „Morwa”.

Kula z karabinu przeszła przez kregosłup.

– Jak się później okazało, zabójca mego brata był konfidentem UB, należał do Polskiej Partii Robotniczej. Prawdopodobnie nie wierzył, że partyzanci szukają kwater. Bał się, że przyszli po niego – przypuszczał Marian Pawełczak.

Zabójcy udało się uciec. Nie ucierpeli też jego bliscy. Jednak komunistyczna prasa podawała wówczas, że cała rodzina, łącznie z dziećmi, zginęła w płomieniach, kiedy partyzanci ostrzelali ich dom.

„Brat bandytów”

– Po śmierci Janusza mój najmłodszy brat, zaledwie 14-letni Eugeniusz, zaczął dopominać się o przyjęcie do oddziału. Kategorycznie odmówiłem. Miał do mnie żal, ale przynajmniej on był nadzieją dla naszych dzielnych rodziców – mówił „Morwa”.



Jerzy Pawełczak „Jur”

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Dorastał pod ich troskliwą opieką, skończył szkołę średnią. Gdy poszedł na studia, na Wydział Rolny UMCS, zaczęli się nim interesować czerwoni działacze z uczelni. Szybko odkryli akowską przeszłość jego braci.

– Na jednym z zebrań komunistycznej młodzieżówki, podjęli uchwałę wykluczającą go z grona studentów. Stwierdzili, że „brat bandytów” nie może studiować – wspominał Marian Pawełczak i dodał, że we wczesnych latach 50. ubiegłego wieku wyrzucano ludzi ze studiów za medalik na szyi lub znak krzyża przed posiłkiem. W lubelskich archiwach, które przeglądał „Morwa”, są na to dokumenty.

Po relegowaniu z uczelni Eugeniusz musiał pójść do wojska. W jednostce w Warszawie też był szykanowany, ale dotrwał do końca służby. Miał wspaniały głos i udało mu się dostać do słynnego Mazowsza. Śpiewał w chórze. Kiedy pierwszy raz miał wyjechać z zespołem za granicę, kierownictwo Mazowsza oświadczyło mu, że nigdzie nie pojedzie, bo jest niepewny politycznie.

Załamany odszedł z zespołu. W październiku 1956 roku odebrał sobie życie.

Nie było dnia bez strzelaniny

W maju 1946 roku rozkazem komendy WiN „Morwa”



został awansowany na podporucznika. Dostał przydział do ochrony sztabu zgrupowania.

Grupy podległe zgrupowaniu wzmogły działalność. Likwidowały bandy złodziejskie, dawały się we znaki Sowietom i polskim komunistom. To były dziesiątki akcji.

W tym czasie nie próżnowało też UB. Wysyłało w teren konfidentów, torturowało schwytych partyzantów, by wymusić zeznania. Komunistyczna prasa opisywała rzekome bestialstwa „Zaporczyków”.

– Jesienią i zimą 1946/47 roku warunki pobytu i działania w terenie robiły się coraz cięższe – podkreślał „Morwa”. – Rozbijaliśmy się na mniejsze grupki, licząc na wsparcie mieszkańców. Ludność jednak była coraz mniej przychylna, mówiono nam, że nasza walka nie ma sensu, że tylko narażamy otoczenie, w którym przebywamy. Co więcej – w terenie zaczęły pojawiać się oddziały UB, udające partyzantów. Nie było dnia bez strzelaniny...

Wyrok

W lutym 1947 roku Sejm uchwalił kolejną amnestię i rozpoczęły się rozmowy na temat ujawnienia. – Otrzymał mi rozkaz zabraniający przeprowadzania jakichkolwiek akcji zaczepnych – mówił „Morwa”.

Marian Pawełczak ujawnił się dopiero na wyraźny rozkaz „Zapory”, który dał przyrzeczenie jego matce, że

W czasie amnestii 1945 roku: „Głaz”, „Jur”, „Morwa”

FOT. ARCHIWUM

spróbuje ocalić chociaż jednego syna.

Udało mu się skończyć liceum ogólnokształcące dla pracujących, ale już o studiach – za względu na przeszłość – nie było mowy. Wyjechał do Bydgoszczy, gdzie dostał pracę w zakładzie „Kauczuk”, dostał się na zaoczne studia inżynierii wodno-ładowej w Toruniu.

2 kwietnia 1951 przyszło po niego dwóch ubeków. – Na oczach kolegów zostałem aresztowany – wspomina Marian Pawełczak. – W śledztwie usłyszałem: „Co ty sk... myślisz, że ujawnienie to wszystko! A kto odpowie za rozbrajanie posterunków MO i strzelanie do nas? Nie wyjdiesz żywy z więzienia...”

„Morwę” oskarżono głównie o nieszczerze ujawnienie i ukrycie czynów dokonanych w czasie działania w „bandzie Zapory”.

– Sąd w Lublinie wykazał moją dużą szkodliwość, podpierając tę tezę faktem, że w podziemiu dosłużyłem się stopnia oficerskiego. Wymierzono mi karę 15 lat więzienia. Miała być kara śmierci, ale złagodzono ją do tych 15 lat na mocy amnestii.

Potem były więzienia m.in. we Wronkach, Opolu, Strzelcach Opolskich... Wy-

szedł w grudniu 1954 roku. Rozpoczął pracę zarobkową, ale kiedy tylko kadrowcy odkrywali jego przeszłość w AK i WiN, musiał szukać nowego zajęcia. Cały czas czuł na plecach oddech UB.

– Ostatni raz wezwali mnie na przesłuchanie w 1965 roku – zapamiętał „Morwa”.

Nadzieja w DNA

W 1991 roku Marian Pawełczak doprowadził do unieważnienia wyroku przez sąd w Łodzi na brata „Jura”. Na cmentarzu w podlubelskiej Konopnicy wybudował grób, do którego przeniósł szczątki Janusza i Eugeniusza. Postawił tam pomnik ku pamięci trzech braci oraz „Modrzewia”.

– Mimo ciągłych starań nie mogę godnie pochować „Jura” i „Modrzewia”, oprawcy z Łodzi starannie zatarli ślady ich pochówku – mówił „Morwa”.

Marian Pawełczak zabezpieczył w laboratorium próbkę swojego DNA, by w razie odkrycia kolejnych szczątków ofiar UB, był materiał do porównań. Tylko tak może odnaleźć ostatniego brata.

Podchorąży (podporucznik) Janusz Pawełczak „Głaz”

Dowódca drużyny w oddziale Michała Szeremieckiego „Misia”. Zginął w nocy z 5 na 6 kwietnia 1946 roku, zastrzelony przez członka Polskiej Partii Robotniczej. Na wniosek „Zapory pośmiertnie odznaczony Orderem Virtuti Militari i awansowany na stopień podporucznika Armii Krajowej. Spoczywa na cmentarzu w podlubelskiej Konopnicy.

Podporucznik Jerzy Pawełczak „Jur”

Do chwili ujawnienia w sierpniu 1945 roku dowódca plutonu w oddziale mjr. „Zapory”. Aresztowany w Łodzi 31 sierpnia 1945 roku i skazany na karę śmierci. Zamordowany 23 października 1945 roku w Łodzi. Do dziś nie odnaleziono jego grobu.



Marian Pawełczak „Morwa”

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Podporucznik (pułkownik) Marian Pawełczak „Morwa”

Od 1943 roku żołnierz Armii Krajowej. W czasie okupacji niemieckiej w oddziale „Zapory”, walczył w plutonie Aleksandra Sochackiego „Ducha”. Po wejściu Sowietów, od lutego 1945, ponownie w oddziale „Zapory”, w plutonie ppor. Jerzego Pawełczaka „Jura”. Po rozwiązaniu oddziału w sierpniu 1945 roku pod fałszywym nazwiskiem Stanisław Janowski został funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej w Nowej Soli. Skończył Szkołę Podoficerską MO we Wrocławiu i jako agent podziemia objął stanowisko zastępcy komendanta powiatowego MO w Lubaniu. Zagrożony aresztowaniem wrócił do partyzantki. Był dowódcą drużyny w oddziale „Zapory”, służył w ochronie sztabu zgrupowania. Ujawnił się w kwietniu 1947 roku w ramach amnestii. Aresztowany przez UB 2 kwietnia 1951 roku. Został skazany na 15 lat więzienia i osadzony w więzieniu we Wronkach, a potem w Opolu i Strzelcach Opolskich. Zwolniony w grudniu 1954 roku.

Do śmierci w 2021 roku pułkownik Marian Pawełczak mieszkał w Lublinie. Był mocno zaangażowany w utrwalanie pamięci swoich towarzyszy broni.

Polskie podziemie niepo

Prezentujemy Państwu kilka tekstów z wydanego przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie albumu ukazującego najważniejsze zjawiska związane z polską konspiracją niepodległościową w latach 1944–1956.

Album jest efektem prac nad wystawą „Zapłute karły reakcji...” Polskie podziemie niepodległościowe 1944–1956 oraz Atlasem polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956.

Ostatni zbrojni

W 1945 r. w granicach ówczesnej Polski działało około 350 oddziałów podziemia niepodległościowego.

W ich szeregach walczyło od 13 000 do 17 000 żołnierzy.

Połowa z nich należała do oddziałów AK, przekształconej potem w Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj, a następnie w Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”.

Drugą pod względem liczebności siłą podziemia były oddziały Narodowej Organizacji Wojskowej, Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, skupiające 2 700 – 3 600 żołnierzy. W obu tych formacjach służyło ponad 70 proc. wszystkich żołnierzy (9 300 – 12 300) – resztę stanowili żołnierze skupieni w organizacjach regionalnych lub w samodzielnych, nikomu niepodlegających oddziałach zbrojnych (w sumie 3 700 – 4 800 żołnierzy). Terenowe siatki konspiracyjne, będące zapleczem dla stałych oddziałów, liczyły 150 000 – 170 000 ludzi.

W wyniku akcji „rozładowywania lasów”, podjętej w lecie 1945 r. przez dowódz-



Od stycznia 1946 r. do wiosny 1947 r. w szeregach podziemia kontynuowało walkę od 6 600 do 8 700 partyzantów

FOT. ARCHIWUM

two AK-DSZ, oraz tzw. amnestii sierpniowej, ogłoszonej przez komunistyczne władze, liczba oddziałów uległa zmniejszeniu. Od stycznia 1946 r. do wiosny 1947 r. w szeregach podziemia kontynuowało walkę od 6 600 do 8 700 partyzantów.

Nastąpił więc pięćdziesięcioprocentowy spadek stanów oddziałów podziemia w porównaniu z 1945 r. Sytuacja diametralnie się zmieniła po wprowadzeniu przez komunistów amnestii wiosną 1947 r. Po tzw. ujawnieniu w lesie pozostało od 1 100 do 1 800 żołnierzy, a masowe wpływy podziemie przestało istnieć.

Na przełomie 1947–1948 rozbite zostały ostatnie ogólnopolskie dowództwa konspiracyjne. Niektóre regionalne siatki przetrwały do lat 1951–1952. Po 1950 r. operowało jeszcze ponad 40 oddziałów partyzanckich, w ich szeregach walczyło 240 – 400 partyzantów.

W 1953 r. funkcjonariusze aparatu zdołali zlikwidować ostatnie oddziały zbrojne, w lesie pozostali ukrywający się pojedynczo lub

w 2–3-osobowych grupach „ostatni zbrojni”, którzy nie prowadzili jednak aktywnej walki.

Wieżenie lub wywózka w głąb ZSRR

W wyniku działań represyjnych Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN wielu żołnierzy AK oraz innych podziemnych formacji zbrojnych już w 1944 r. znalazło się w więzieniach lub zostało wywiezionych w głąb ZSRR – nawet jeśli nie kontynuowali działalności konspiracyjnej.

Komuniści do walki z podziemiem skierowali siły tworzonego wówczas aparatu bezpieczeństwa. 21 lipca 1944 r. w ramach Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) utworzono Resort Bezpieczeństwa Publicznego (RBP). Formalnie został zorganizowany w celu ochrony bezpieczeństwa państwa, w praktyce służył likwidacji wszelkich form oporu wobec powstawania, a następnie funkcjonowania władzy komunistycznej w Polsce. W styczniu 1945 r.

nadano mu nazwę Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP), a od grudnia 1954 r. funkcjonował pod nazwą Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW). Na czele tego resortu do 1954 r. stał gen. dyw. Stanisław Radkiewicz. W ramach struktury MBP powołano wojewódzkie, miejskie i powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego (UB), które tworzone natychmiast po „wyzwoleniu” przez Armię Czerwoną kolejnych terenów na zachód od Bugu.

Początkowo kadre UB tworzyli przede wszystkim działacze komunistyczni przeszkoleni przez NKWD w ZSRR, tzw. kujbyszewiacy, oraz byli partyzanci AL i członkowie Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Dodatkowo MBP zostało wzmocnione poprzez skierowanie do jego szeregów kilkusetosobowego korpusu oficerów z NKWD, którzy pełnili funkcje doradców, tzw. sowietników.

To właśnie oni mieli decydujący wpływ na działalność poszczególnych urzędów.

Na obszarze Polski Lubelskiej siłami resortu, NKWD, jednostek wojskowych WP i Armii Czerwonej prowadzone były wielkie akcje pacyfikacyjne.

W październiku 1944 r. wydany został dekret o ochronie państwa, na podstawie którego groziła kara śmierci z wszystkich jedenastu artykułów. Wyroki śmierci zatwierdzali generałowie Karol Świerczewski i Michał Rola-Żymierski.

Sytuacja ta zmusiła wielu żołnierzy podziemia do pozostania w konspiracji lub powrotu „do lasu”.

Wiosną 1945 r. na obszarze powojennej Polski w stałych oddziałach partyzanckich walczyło około 17 000 ludzi. Do największych należały

Podległościowe 1944–1956

poakowskie zgrupowania partyzanckie kpt. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, por. Mariana Bernaciaka „Orlika”, V Brygada Wileńska AK mjr. Zygmunta Szyndzielarza „Łupaszk”, Zgrupowanie NSZ kpt. Henryka Flame „Bartka”, Zgrupowanie Partyzanckie Obszaru Lwów AK- „NIE” „Warta” płk. Franciszka Rekuckiego „Topora” czy Zgrupowanie Partyzanckie mjr. Józefa Kurasia „Ognia”.

Większość akcji wiosną oraz latem 1945 r. miała charakter samoobrony i polegała na likwidacji posterunków MO, zwalczaniu agentury UB i NKWD oraz uwalnianiu z więzień i aresztów ujętych członków podziemia. Ważnym sygnałem dla ludzi pozostających w podziemiu było – rozwiewające ostatnie złudzenia – aresztowanie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.

Gomułka: „Władzy raz zdobytej nigdy nie oddamy”

Do połowy października 1945 r. według oficjalnych danych wyszło z konspiracji ok. 30 000 osób. Wielu z nich niedługo po tym fakcie stało się ponownie ofiarami terroru komunistycznego.

Rzeczywiste intencje komunistycznych władz zostały trafnie ujęte w wypowiedzi Władysława Gomułka – „władzy raz zdobytej nigdy nie oddamy”. Pozostali postanowili trwać w lesie, uznając amnestię za kolejny wybieg władz komunistycznych.

Wkrótce po zakończeniu akcji amnestyjnej z sierpnia

1945 r. wzmogła się fala represji skierowana przez sowiecki i rodzimy aparat bezpieczeństwa zarówno przeciwko tym, którzy się ujawnili, jak i tym, którzy z amnestii nie skorzystali.

W obliczu nadal dużej siły podziemia władze komunistyczne uznały je za największe zagrożenie i coraz zacieklej było ono zwalczane. W połowie 1945 r. w podziemiu pozostawało jeszcze ponad 17 000 żołnierzy, stan ten należy traktować jako szczytowy. Połowę partyzantów, czyli 6 600 – 8 600, skupiało około 140 oddziałów podległych dowództwu rozwiązanej Armii Krajowej, następnie Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj oraz Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”.

Drugą pod względem liczebności siłą podziemia były: Narodowa Organizacja Wojskowa, Narodowe Siły Zbrojne i Narodowy Związek Wojskowy, liczące od ok. 2 700 do 3 800 żołnierzy (21–22 proc.) co najmniej w 80 oddziałach partyzanckich. Sumując, można stwierdzić, że od 9 300 do 12 400 (72 proc.) żołnierzy było związanych z dwoma najważniejszymi środowiskami politycznymi polskiego podziemia niepodległościowego. Resztę, czyli ok. 3 700 – 4 800 (28 proc.), stanowili żołnierze skupieni w organizacjach regionalnych lub w oddziałach samodzielnych, nikomu niepodlegających. Szeregi oddziałów o nieustalonej proveniencji lub oddziałów nieaffiliowanych liczyły w tym okresie ok. 1 350 – 1 750 (10 proc.) partyzantów. Przez oddziały poakowskie natomiast przeszło 1 200 – 1 650 (9–10 proc.) żołnierzy. Istotną siłę stanowiła największa organizacja regionalna – Konspiracyjne Wojsko Polskie – skupiająca w 1945 r. od 520 do 680 żołnierzy (4 proc.).

W tym czasie mnożyły się akcje wypadowe przeciwko podziemiu. Były one poprzedzane rozpoznaniem, próbami pozyskania agentów. W rezultacie dochodziło do zasadzek, obław, potyczek, a nawet bitew, które miały na celu likwidację poszczególnych oddziałów. Obok UB i NKWD uczestniczyły w nich jednostki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), formacji wojskowej powołanej specjalnie w tym celu, Milicji Obywatelskiej (MO) oraz jednostek Wojska Polskiego.

„Wykleci” w matni

Ci, którzy pozostawali w lesie po 1949 r., działali przy pomocy ludzi najbardziej zaufanych. Niektórzy całe lata spędzali w ukryciu w bardzo prymitywnych warunkach bytowych. Ich domami były przemysłowe kryjówki.

Zazwyczaj pozbawieni byli jakiegokolwiek kontaktu z bliskimi sobie osobami. Ciągłe pozostawanie w ukryciu, w sytuacji zagrożenia wymagało niezwyklej odporności i hartu ducha. Ich dalsze trwanie w podziemiu możliwe było dzięki przychylności i odwadze często zwykłych ludzi. Funkcjonariusze UB i żołnierze KBW mieli więc przed sobą przeciwnika doświadczonego, silnie zmotywowanego, dysponującego stosunkowo wąskim, lecz trudnym do penetracji zapleczem. Z tej przyczyny, pomimo wielkiego wysiłku militarnego i skomplikowanych kombinacji operacyjnych, ostatnie oddziały polskiego podziemia niepodległościowego

zostały rozbite dopiero w 1953 r. Przeciwno „ostatnim zbrojnym” zastosowano cały wachlarz działań: od akcji zwykłych grup pościgowych, przez kierowanie prowokatorów, aż po tworzenie kontrolowanych przez UB centrów konspiracyjnych lub linii łączności z polskimi środowiskami w Europie Zachodniej.

Do operacji prowadzonych z największym rozmachem zaliczyć należy utworzenie prowokacyjnej V Komendy WiN, po przeprowadzonej w listopadzie i grudniu 1947 r. akcji rozbicia IV Zarządu (Komendy) WiN. W jej wyniku w działania kontrolowane przez aparat bezpieczeństwa wciągniętych zostało wielu autentycznych patriotów.

W grudniu 1952 r. prowokatorzy – członkowie V Komendy „ujawnili się”, zaś wciągnięte do gry osoby, które przystąpiły do organizacji w dobrej wierze, zostały aresztowane i otrzymały wysokie wyroki wieloletniego więzienia, a nawet kary śmierci. Materiały zdobyte w wyniku kombinacji zostały przez komunistów wykorzystane propagandowo w celu dyskredytacji „pozostających na usługach obcych wywiadów” środowisk emigracyjnych i antykomunistycznego podziemia.

Innym przykładem jest przypadek działającego na Mazowszu i Białostocczyźnie oddziału kpt. Kazimierza Kamińskiego „Huzara”, który został zlikwidowany w 1952 r. wskutek prowokacji polegającej na rzekomym wezwaniu partyzantów do Warszawy przez wyższych dowódców pod pozorem zorganizowania przerzutu członków oddziału na Zachód. Tam w dogodnym momencie zostali oni aresztowani. Operujący na Lubelszczyźnie i Rzeszowszczyźnie oddział NZW Adama Kusza „Kłosa” został

rozbity po wprowadzeniu do niego prowokatorów–radio-telegrafistów, którzy jakoby podtrzymywali kontakt z Zachodem, w rzeczywistości zaś wskazali grupie operacyjnej UB-KBW miejsce postoju partyzantów. Ten sam scenariusz próbowano zastosować, bez powodzenia, w celu dotarcia do powinowskiego oddziału Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego” (Lubelszczyzna) i oddziału NZW Kazimierza Krasowskiego „Głuszcza” (Białostocczyzna).

Po 1953 r. w lesie pozostali jedynie partyzanci ukrywający się pojedynczo lub w 2–3-osobowych grupkach, którzy jedynie w wyjątkowych wypadkach przeprowadzali akcje z bronią w ręku. Byli oni systematycznie zabijani lub wylapywani, propaganda prowadziła przeciwko nim oszczerczą kampanię, a nie liczni, którym udało się dotrzeć do jesieni 1956 r., korzystając z zachodzących w kraju przemian, wyszli z podziemia. Po tej dacie w lesie zostało sześciu partyzantów.

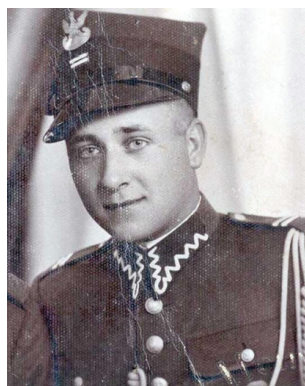
„Lalek” - ostatni partyzant polskiego podziemia

Życie i losy Józefa Franczaka „Lalka”, „Lalusia” – ostatniego partyzanta polskiego podziemia niepodległościowego po wojnie, to naturalny przykład konsekwentnie prowadzonej drogi życiowej przez ludzi zaangażowanych w walkę o wolną Polskę, która rozpoczyna się we wrześniu 1939 r., po napaści na Polskę III Rzeszy i Związku Sowieckiego, a następnie trwa przez okres okupacji i jest kontynuowana po tzw. wyzwoleniu w 1944 r.

Józef Franczak urodził się 17 marca 1918 r. (według dokumentów UB/SB 25 maja 1918 r.) w Kozicach Górnych pod Lublinem. Jako ochotnik zgłosił się do Szkoły Podoficerskiej Żandarmerii w Grudziądzu. Będąc zawodowym podoficerem, służył w Równem na Wołyniu aż do wybuchu wojny. We wrześniu 1939 r. walczył na Kresach Wschodnich, gdzie dostał się do niewoli sowieckiej, z której po kilku dniach udało mu się uciec. Po powrocie w rodzinne strony związał się z powstającymi na tym terenie konspiracyjnymi strukturami ZWZ-AK, w których pełnił funkcję dowódcy drużyny, a następnie dowódcy plutonu w III Rejonie Obwodu Lublin-Powiat.

Po wkroczeniu na Lubelszczyznę armii sowieckiej w sierpniu 1944 r. został wcielony do organizowanej przez komunistów II Armii dowodzonej przez gen. Karola Świerczewskiego. Jego jednostkę skierowano do Kąkolewnicy pod Radzymiem Podlaskim, gdzie stacjonował Sąd Polowy, który sądził i skazywał na śmierć żołnierzy, służących wcześniej w szeregach AK. Wydaje się, że to doświadczenie wpłynęło na podjęcie decyzji o dezercji na początku 1945 r., po której przez pewien czas Franczak ukrywał się.

Po powrocie na Lubelszczyznę nawiązał łączność z podziemiem niepodległościowym. Prawdopodobnie współpracował z oddziałem DSZ-WiN dowodzonym przez ppor. Antoniego Kopaczewskiego „Lwa”, podlegającym dowódcy zgrupowania mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze”. W 1946 r. dwukrotnie wpadł w zasadzkę UB. Po tych wydarzeniach przez kilka miesięcy ukrywał się. Prawdopodobnie na początku 1947 r. nawiązał kontakt z kpt. Zdzisławem Brońskim „Uskokiem”, dowódcą oddziału WiN. Po akcji amnestyjnej, z której nie skorzystał i reorganizacji oddziału „Uskoka” został dowódcą jednego z trzech jego patroli. Zmiana warunków konspi-



Józef Franczak urodził się 17 marca 1918 r. (według dokumentów UB/SB 25 maja 1918 r.) w Kozicach Górnych pod Lublinem

FOT. ARCHIWUM

racji powodowała, że działalność zbrojna sprowadzała się do zasadzek na patrole milicyjne, akcji ekspropriacyjnych oraz wykonywania kar na konfidentach i aktywistach komunistycznych.

Patrol „Lalusia”, tak jak i pozostałe, stale był ścigany przez UB i KBW. W 1948 r. dwukrotnie wpadł w zasadzkę i dwukrotnie udało mu się z nich wydostać. Mimo poważnej rany odniesionej w trakcie walki po kilku miesiącach kontynuował działalność konspiracyjną. W tym czasie podległy mu patrol przestał praktycznie istnieć.

Po nieudanej akcji o charakterze ekspropriacyjnym na Gminną Kasę Oszczędności w Piaskach z 10 lutego 1953 r., przeprowadzonej wraz ze Stanisławem Kuchciewiczem „Wiktorem” i Zbigniewem Pielachem „Felkiem”, „Laluś” powrócił do samotnego ukrywania się, które trwało przez kolejne 10 lat. Było to możliwe dzięki sieci pomocników (według danych SB liczącej ponad 200 osób), a także odwadze i poświęceniu tych, którzy używali mu schronienia, mimo że za udzielanie pomocy tak „niebezpiecznemu bandycie” groził kilkuletni wyrok więzienia. Nie wierząc w dobre intencje komunistycznej władzy, Franczak nie zdecydował się na sko-

rzystanie z amnestii 1956 r. W omawianym okresie przeprowadził kilka akcji ekspropriacyjnych.

Działania mające doprowadzić do ujęcia lub likwidacji ukrywającego się Franczaka prowadzone były przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa, a następnie Służbę Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie systematycznie od listopada 1951 r. Objęto nimi jego najbliższą rodzinę oraz osoby podejrzewane o udzielanie mu pomocy. Próbowano także pozyskiwać konfidentów.

21 października 1963 r. grupa operacyjna składająca się z 35 funkcjonariuszy ZOMO i 2 oficerów SB okrążyła gospodarstwo, w którym przebywał Franczak. Ostrzegając się podczas próby przedarcia przez obławę, został śmiertelnie ranny i po kilku minutach zmarł. Jego zwłoki zostały złożone w bezimiennym grobie na cmentarzu komunalnym przy ulicy Unickiej w Lublinie, gdzie wcześniej chowano straconych w więzieniu na Zamku w Lublinie.

Dzięki pomocy pracownika cmentarza rodzinie udało się ustalić miejsce pochówku. Dopiero w 1983 r. siostry Franczaka uzyskały pozwolenie na pochowanie zwłok pozabawionych głowy w rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym w Piaskach.

Przez lata poszukiwano głowy Lalka. Odnaleziono ją w styczniu 2015 roku w zasobach Uniwersytetu Medycznego w Lublinie. W marcu tego samego roku, po uroczystościach w archikatedrze, nastąpiło złożenie czaszki w rodzinnym grobie Franczaków na cmentarzu w Piaskach. Uroczystości odbyły się z ceremoniałem wojskowym, z udziałem Kompanii Honorowej WP.

17 marca 2008 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński nadał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, pośmiertnie, ostatniemu żołnierzowi wyklętemu Józefowi Franczakowi „Lalkowi”.

Hieronim Dekutowski

„Zapora”. Nigdy się nie poddam

7 marca będziemy obchodzić 75 rocznicę śmierci majora Hieronima Dekutowskiego. Szczątki „Zapory” spoczęły w Panteonie – Mauzoleum Wyklętych-Niezlomnych znajdującym się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie



Hieronim Dekutowski
„Zapora”

FOT. ARCHIWUM

Urodził się 24 września 1918 r. w Dzikowie pod Tarnobrzegiem. We wrześniu 1939 r. prawdopodobnie walczył jako ochotnik w obronie Lwowa. Później został internowany na Węgrzech, skąd przedostał się do Francji, a stamtąd do Wielkiej Brytanii.

Był żołnierzem PSZ na Zachodzie. Od kwietnia 1942 r. służył w specjalnej formacji „cichociemnych”, od czasu zaprzysiężenia w marcu 1943 r. nosząc pseudonimy „Zapora” i „Odra”. W nocy z 16 na 17 września 1943 r. w ramach operacji lotniczej o kryptonimie „Neon 1” został przerzucony do Polski.

W okupowanym kraju był m.in. szefem Kedywu w Inspektoratach Rejonowych Lublin i Puławy oraz dowódcą oddziału dyspozycyjnego Kedywu (OP 8). W czasie odtworzenia sił zbrojnych został

Przed wykonaniem wyroku podjął jeszcze jedną, nieudaną próbę ucieczki z celi więziennej. Został zamordowany 7 marca 1949 r. w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

dowódcą 1 kompanii 8 pp Leg. AK.

Po wkroczeniu Sowietów na Lubelszczyznę pozostał w konspiracji. Od czerwca 1945 r. dowodził zgrupowaniem partyzanckim DSZ. Jesienią 1945 r., po rozformowaniu zgrupowania, razem z kilkunastoma podkomendnymi podjął nieudaną próbę przedostania się na Zachód. Po powrocie odtworzył swoją jednostkę i dalej prowadził walkę.

Po ogłoszeniu amnestii z lutego 1947 r. zaprzestał prowadzenia akcji zbrojnych. W czerwcu 1947 r. ujawnił się. We wrześniu, zagrożony aresztowaniem, podjął próbę ucieczki z kraju, w trakcie której został zatrzymany. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie 15 listopada 1948 r. został skazany na karę śmierci. Przed wykonaniem wyroku podjął jeszcze jedną, nieudaną próbę ucieczki z celi więziennej. Został zamordowany 7 marca 1949 r. w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Szczątki Hieronima Dekutowskiego zostały odnalezione latem 2012 podczas prac



prowadzonych przez IPN w Kwaterze „Ł” Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie. Informację o identyfikacji podano do publicznej wiadomości 22 sierpnia 2013 r. Uroczysty pogrzeb odbył się 27 września 2015 r., a szczątki „Zapory” spoczęły w Panteonie – Mauzoleum Wyklętych-Niezlom-

Pomnik Zapory i jego podkomendnych na placu Zamkowym w Lublinie

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

nych znajdującym się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

ŹRÓDŁO: IPN

17 marca odsłonięcie pomnika „Zapory” w Bełżycach

„Zapora” już na cokole – cieszą się środowiska Zaporczyków i szykują się na uroczystość zaplanowaną na 17 marca

PROGRAM UROCZYSTOŚCI

10.30 - msza św. w kościele parafialnym p.w. Nawrócenia św. Pawła w Bełżycach, następnie przemarsz do Parku Miejskiego

11.45 - uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika; następnie przemarsz do Miejskiego Domu Kultury w Bełżycach, ul. Tysiąclecia 26

12.30 - część artystyczna, koncert Zespołu Forteca.



Na cokole w Bełżycach stanął Komendant „Zapora”. Figura waży około 400 kg, gipsową rzeźbę wykonał pan Marian Pudełko z Nałęczowa, odlew został wykonany przez Pracownię Ślusarstwa Artystycznego ARKADIA Rafał Kieć z Tarnowa. Tym samym budowa pomnika została zakończona. Uroczyste odsłonięcie odbędzie się 17 marca 2024 roku

FOT. SZYMON ZIELIŃSKI/ BUDOWA POMNIKA MJRA „ZAPORY” W BEŁŻYCACH

cej czasu. To chyba dowód na to, że wciąż jest jeszcze dużo do zrobienia w zakresie wiedzy historycznej, tak niestety skutecznie wypaczonej przez komunistów. Po decyzji Rady Miejskiej temat pomnika został zawieszony, ale nie zamknięty definitywnie. Póki co skupiamy się na edukacji i przekazywaniu wiedzy o „Zaporze”. Pomnik jest dobrym pomysłem, ale to jest rzecz martwa. Kiedyś ktoś powiedział mi, żebyśmy się nie przejmowali tymi przeciwnościami, bo my, poprzez rajdy i inne działania, budujemy „Zaporze” o wiele ważniejszy, bo żywy pomnik – w sercach oraz umysłach dzieci i młodzieży. I tego będziemy się trzymać.

Jak widać, temat pomnika nie został „zamknięty definitywnie”.

– Tym razem wszyscy głosujący jednogłośnie poparli nasz wniosek, co szczególnie mnie cieszy i za co szczególnie wszystkim radnym dziękuję. Dziękuję też panu burmistrzowi Bełżyc za to, że przyczynił się do powrotu do tematu tej inicjatywy – powiedział nam w czerwcu 2022 roku Dobrowolski.

Co takiego się stało?

– Moim zdaniem tematowi pomnika pomogły cierpliwość i tzw. praca od podstaw – uważa Dobrowolski. – Złożyły się na to organizowane od 2013 r. rajdy, marsze, rozmowy, spotkania i lekcje w szkołach dotyczące żołnierzy wyklętych i samego „Zapory”, podczas których mieszkańcy mogli także mnie poznać. Mogli przekonać się również, że nasza inicjatywa jest „czysta”, że nie

kryje się za nią żadna polityka ani jakiś materialny interes.

(DW, AA-J)

Komitet Budowy Pomnika mjr. „Zapory” w Bełżycach
Konto PKO BP: 43 1020 3176
0000 5102 0294 9642

TROPIONY PRZEZ „SMIERSZ”

W przeciągu zaledwie kilku miesięcy 1944 r. dowodzony przez „Zaporę” oddział stał się jednym z najlepszych w lubelskim okręgu AK. Ilość przeprowadzanych przez niego akcji sytuowała go w ścisłej czołówce. To najdobitniej pokazywało, że ten młody człowiek, bo mający wówczas zaledwie 26 lat, bardzo szybko nauczył się przemieniać partyzanckiego i potrafił przekazać swoje umiejętności młodym podkomendnym. Latem 1944 r. jego oddział brał udział w akcji „Burza” walcząc z wycofującymi się oddziałami niemieckimi.

Kiedy wybuchło powstanie warszawskie próbował iść na pomoc walczącej stolicy, ale ze względu na dużą ilość jednostek sowieckich, które zatrzymywały i rozbrajały polskie jednostki okazało się to niemożliwe. Wycofał się, ukrył broń, rozpuścił ludzi i postanowił przeczekać ten trudny okres, aby zorientować się, jak będzie się rozwijać sytuacja. Szybko przekonał się, że nowa władza traktuje go jako osobę bardzo niebezpieczną. Był tropiony przez sowiecki kontrwywiad wojskowy „Smiersz” i jednostki NKWD.

Dr Sławomir Poleszak z IPN w rozmowie z *Dziennikiem Wschodnim*

W czerwcu 2022 roku radni miasta Bełżyc jednogłośnie zagłosowali za budową pomnika ku pamięci mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. Pomnik stanął na działce nr 304 w północno-zachodniej części parku miejskiego.

Za organizację i budowę pomnika odpowiadało Stowarzyszenie Komitet Budowy Pomnika majora Hieronima Dekutowskiego w Bełżycach.

Warto przypomnieć, że budowa pomnika nie zawsze cieszyła się wsparciem radnych. W wywiadzie z 1 marca 2018 roku, Rafał Dobrowolski z Grupy Historycznej „Zgrupowanie Radosław”, komendant Rajdu mjr. cc Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora”, mówił nam:

– Radni, jeszcze w poprzedniej kadencji, odrzucili (w 2014 roku – dop. red.), mimo dużego społecznego poparcia, nasz wniosek dotyczący ustawienia pomnika „Zapory” w Bełżycach. Nie mamy o to pretensji, może po prostu jest jeszcze za wcześnie na taką inicjatywę, może potrzeba wię-

Bieg Tropem Wilczym

WYDARZENIE 3 marca w naszych miastach rusza bieg pamięci Żołnierzy Wyklętych „Tropem Wilczym”

Bieg odbywa się w ponad 300 miastach w Polsce. W 2013 roku grupa pasjonatów i działaczy społecznych postanowiła po raz pierwszy zorganizować „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych” w lesie koło Zalewu Zegrzyńskiego. Pierwsza edycja miała charakter survivalowy, wzięło w niej udział 50 uczestników.

Rok później, dzięki zaangażowaniu ludzi z Fundacji Wolność i Demokracja, bieg zaczął nabierać rozpędu. Został m.in. przeniesiony w miejsce znane z późniejszych edycji w Warszawie – do Parku Skaryszewskiego. Pobiegło wtedy 1500 osób. Od 2015 roku bieg ma charakter ogólnopolski.

W ramach projektu w każdym mieście odbywa się tradycyjny bieg na 1963 metry. To odwołanie do roku, w którym zginął ostatni Żołnierz Wyklęty – Józef Franczak ps. „Lalek”. Został zabity w obławie w Majdanie Kozic Górnych pod Piaskami (woj. lubelskie). (DW)

● **INFORMACJE O BIEGACH W POSZCZEGÓLNYCH MIEJSCOWOŚCIACH MOŻNA ZNALEZĆ NA STRONIE INTERNETOWEJ WWW.TROPEMWILCZYM.PL. NA BIEGI OBOWIĄZUJĄ ZAPISY.**

LUBLIN

Największy polski bieg pamięci oraz jego odsłona dla młodych sportowców odbędą się 3 marca 2024 r. (niedziela) w Ogrodzie Saskim w Lublinie, bez względu na pogodę:

- start biegów Mały Trop rozpocznie się o godzinie 10:00
- trasa zawodów będzie przebiegać alejami Ogrodu Saskiego w Lublinie
- godzinowy program zawodów: <http://bit.ly/malytrop>
- wszyscy zawodnicy, którzy ukończą bieg otrzymają na mecie



pamiątkowe medale

- zdobywcy miejsc I-III w każdym biegu dodatkowo otrzymają puchary
- limit zgłoszeń dla całego wydarzenia wynosi 400 młodych adeptów biegania
- jak zwykle wydarzenie dla dzieci i młodzieży jest całkowicie bezpłatne!

BIAŁA PODLASKA

Bieg odbędzie się w Białej Podlaskiej (start i meta ul. Prosta obok Zakładu Karnego). Bieg odbędzie się niezależnie od warunków atmosferycznych. Bieg odbędzie się po ulicach Białej Podlaskiej na dwóch dystansach: Bieg Honorowy na 1963 m i bieg na Piątkę na dystansie 5 km. Długość trasy Biegu Honorowego - 1963 m.

PROGRAM BIEGU:

Godz. 10:00 - otwarcie Biura Zawodów przy ul. Prostej w okolicach Zakładu Karnego, Godz. 10:00 - 11.30 weryfikacja uczestników oraz wydawanie pakietów startowych. Godz. 12:00 - start Biegu: Honorowego na 1963 m z ulicy Prostej obok Zakładu Karnego Godz. 12:40 - start do Biegu na Piątkę z ulicy Prostej obok Zakładu, Karnego.

CHEŁM

Msza Św. w intencji Żołnierzy Wyklętych, o godz. 9:00

w Bazylice NNMP w Chełmie.

O godzinie 11:00 na pl. Niepodległości, kiedy zawodnicy będą się rozgrzewać, część artystyczna. O 12:00 start Biegu Honorowego na dystansie 1963 m. O 12:30 wystartuje Bieg Główny na dystansie 5,5 km (następnie wyłonieni zostaną zwycięzcy w kategorii bieg krótki i długi oraz w kategorii mężczyźni i kobiety) Na zawodników oprócz pakietów startowych, czekać będzie również medal do kolekcji i pyszna grochówka. Patronami honorowymi wydarzenia są Marszałek Województwa Lubelskiego Jarosław Stawiarski oraz Poseł do Parlamentu Europejskiego Beata Mazurek.

MIĘDZYZRZEC PODLASKI

Uczestnicy biegu wystartują o godz. 12:15 ul. Kościelna przy muralu Żołnierzy „Wyklętych”. Wcześniej, o godz. 11.00 nastąpi, otwarcie Biura Zawodów, które będzie mieściło się w obiektach Zespołu Szkół Technicznych w Międzyrzeczu Podlaskim, ul. Warszawska 30. Tam odbędzie się weryfikacja uczestników oraz wydawanie pakietów startowych.

OPOLE LUBELSKIE

Start i meta – na pl. Świętego Jana Pawła II (dawny Skwer Miejski).

Program:

godz. 13–13.20 – weryfikacja uczestników, wydawanie pakietów startowych (pl. Św. Jana Pawła II) godz. 13.30 – start (pl. Świętego Jana Pawła II). Trasa biegu: Start: ulica Stary Rynek (pl. Świętego Jana Pawła II), ulice – Józefowska, Nowa, Rzemieślnicza, Targowa, Podzamcze, Lubelska, Stary Rynek (pl. Świętego Jana Pawła II).

RADZYŃ PODLASKI

Dziedziniec Pałacu Potockich. 10.11.30 – zapisy. 11.45 – otwarcie zawodów. 12.00 – start biegu 13.00 – zakończenie imprezy. Kategorie: kobiety open, mężczyźni open, Nordic Walkinkg kobiety, Nordic Walkinkg mężczyźni.

ZAMOŚĆ

Dystans: 1963 metry Trasa: Park Miejski w Zamościu Program imprezy: 10:30 - 11:30 - otwarcie Biura Zawodów (rejestracja uczestników)/ Park Miejski - Kojec przy Starej Bramie Lubelskiej 11:45 - 11:55 - oficjalne otwarcie zawodów 12:00 - Start - Park Miejski 12:30 - dekoracje i oficjalne zakończenie imprezy/ Park Miejski - Kojec przy Starej Bramie Lubelskiej.

